

MARIA RYTEL

ur. 1931; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; Lublin; II wojna światowa; okupacja niemiecka; okupacja hitlerowska; Biskupice; zaopatrzenie w żywność; godzina policyjna; represje niemieckie; życie codzienne

Wyjazdy do Biskupic

[Do Biskupic] jeździłyśmy co tydzień, czy co dwa tygodnie. Ja jeździłam, bo dziecko takie, mała byłam, to nikt nie myślał, że ja mam dziesięć czy jedenaście lat, tylko że mam sześć czy siedem. No i jak żeśmy [byli] w tych Biskupicach, już nas tam obdarowali, czy śmy tam coś niecoś kupiły, czy tam ludzie znajomi obdarowali, bo na wsi, to zawsze więcej jedzenia było. Jak było bicie wieprzaka, to nam zawsze podroby dawano. Mięsa to raczej nie, ale jakieś takie nerki, czy żołądek, czy wątroby kawałek. Wiem, że dziesięć jajek zawsze dostawałam. A kiedyś były mufki modne. I ja w tą mufkę zawsze miałam dziesięć jajek włożonych i tą mufkę tak trzymałam, żeby mi się te jajka nie potłukły.

Pociąg szedł z Chełma do Lublina, przez Biskupice, no więc tam się wsiadało. Rodzina mojej matki, jakaś dziesiąta woda po kisielu, upychała nas. Bo to nie był pociąg, że się przyjechało i się wsiadło jak do normalnego pociągu, tylko przyjechał pociąg, zatrzymał się, ale pełen ludzi siedzących, stojących, wiszących, i nas tam upychano, żebyśmy jeszcze wsiadły do tego pociągu. A nieraz to było tak, że Niemcy byli. I kto co miał, to wszystko zabierali. Jak kto miał jakieś torby, jakieś coś, zabierali. Mojej mamie nigdy nie zabrali, bo nie trafiłyśmy na to. Ale w Lublinie raz zabrali. Ojciec mamie uszył taką piękną torbę, nową jakąś taką, jakieś rączki sam zrobił z drewna, takie ładne. Wiem, że się tak skaleczył, że dwa dni chory był później na tą rękę, te rączki dziergał nożem. No i przechodziłyśmy już, a to nie [było], że wychodziło się tak, jak teraz się wychodzi z kolei, tylko wychodziło się przez przejście, gdzie bilety trzeba było oddawać. Jak się wchodziło na [stację], to trzeba było przejść i bilet pokazać, że się ma do pociągu. I tak samo jak się wychodziło, trzeba było bilet pokazać i oddać bilet. I tam żeśmy przechodziły, a jakaś ręka się wyciągnęła, już mama przechodziła, a ręka się wyciągnęła i tą torbę ktoś szarpnął. I

już torby nie było. Calutka jedzenia była, wszystkiego. Tak że i torby nie było, a ojciec z ręką. Bardzo często tutaj stali Niemcy. Przeszło się, bilet się oddało, a później się przechodziło przez taki kordon Niemców, stały i to jeszcze z psami stali. Przyjemne, nie? Jakoś nam się tak udawało, bo mama tu w jednej ręce coś tam niosła, tutaj za drugą rękę mnie prowadziła, że jako dziecko idzie. Tak asekurowałam moją mamę. A poza tym ile maleństw w pociągu jechało. Takie maleństwo leży w beciku, handlarka z Chełma jedzie. "Proszę panią, postarałam się o dziecko, bo jak się jest z dzieckiem, to można więcej przewieźć i poza tym dziecka mi nie zabrają, ani mnie nie zabrają z dzieckiem". To pamiętam do tej pory.

Jeśli coś było ciężkiego, to ojciec filował i pomagał mamie nieść przez Nową Drogę, bo żadnej komunikacji nie było, nic nie było, tylko się na piechotę chodziło wtedy. Ojciec czekał na mamę na 1 Maja, czy tam gdzieś. No i od mamy brał to, żeby mama nie dźwigała, bo myśmy się już nadźwigały. Przychodziliśmy do domu, no i mama jakąś tam kolację robiła.

Tyle co ojciec zarabiał, to kosztowało zapłacenie za mieszkanie. A to, co mama z Biskupic przywiozła, pohandlowała, komuś sprzedała, bo byśmy z głodu umarli.

Jeśli właśnie tam coś dostała, to też tak nie za darmo. Pieniędzmi moja mama nie zapłaciła. Tylko oni na wsi mieli a to jakieś coś do zapłacenia, a to jakieś coś do załatwienia w jakimś urzędzie, jakiś kwit, jakieś coś. To mama to brała, tutaj załatwiała im, a za to dostawała jakąś rekompensatę w postaci jedzenia.

Data i miejsce nagrania	2012-06-19, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"